GLOBALNIE · OPINIA

NIEMIECKIE WIZJE UE: POMIĘDZY FEDERACJĄ A IMPERIUM

Michał Kuź · 9 grudnia 2025

Kraj, który ma 19% ludności i odpowiada za około 25% PKB, nie może być tylko jednym z 27 członków UE.

Niemcy wyraźnie porzuciły wizję federalnej Europy. Nie jest to jednak coś, z czego powinniśmy się w Warszawie przesadnie cieszyć. Bo odrzucenie wizji jednego europejskiego państwa wcale nie oznacza powrotu do Europy narodów, a raczej zastąpienie jej wizją imperialną, w której tam, gdzie Berlinowi jest to wygodne, wymusza te rozwiązania, na których mu zależy, nie bierze jednak żadnej odpowiedzialności za dobrostan całości. Dzieli i rządzi, a to, jak jego polityczni „partnerzy" wytłumaczą to w swoich krajach – to już ich problem.

Handel ponad naszymi głowami

Koronnym przykładem jest umowa z krajami MERCOSUR. Kanclerz Merz niedawno stwierdził, że wszystko zostało już jakoby dogadane. Wywołało to niemałe zdziwienie i kontestację krajów członkowskich. Umowa handlowa UE-MERCOSUR, obejmująca Argentynę, Brazylię, Paragwaj i Urugwaj, została sfinalizowana w grudniu 2024 roku przez przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen, pomimo ostrego sprzeciwu Francji i innych krajów członkowskich. Francja nazywa to porozumienie czymś „nie do przyjęcia" ze względu na obawy dotyczące rolnictwa i standardów środowiskowych. Umowa stworzyłaby jednak jedną z największych stref wolnego handlu na świecie (ponad 700 milionów ludzi), czyli rynek zbytu dla niemieckiego przemysłu, którego ten łaknie jak kania dżdżu, bowiem napotyka na coraz ostrzejszą chińską konkurencję i do tego odcięty został od rosyjskich surowców.

> Podobnie rzecz ma się z paktem migracyjnym – Donald Tusk twierdzi, że Polski on nie dotyczy, ale Niemcy nic o tym nie wiedzą. Mało tego, już pojawiają się opinie, że to stanowczo za mało i Niemcy nie zostaną wystarczająco odciążone. Relokacje mają zrzucić błędy ery Merkel na barki innych.

Chybionych polityk jest jednak znacznie więcej. Pomimo kolejnych alarmistycznych ekspertyz dotyczących konieczności powrotu do energii atomowej, zielony ład ma się dziś nad Renem równie dobrze, co kiedyś polityka otwartych drzwi. Można wręcz podejrzewać, że dwuznaczne deklaracje kanclerza Merza w tej sprawie to raczej próby przypodobania się opinii publicznej niż jakieś realne działania. Sprawy zaszły za daleko, elity kurs już obrały, a – jak wiadomo – niemieckie elity raz obranego kursu nie zmienią z

byle powodu.

Tusk między młotem a kowadłem

Po brexicie w UE nie da się na dobrą sprawę nic przeprowadzić bez Niemiec. Choć wydawać by się mogło, że jest arytmetyczna możliwość, by to uczynić, ale duży kraj ze sprawną i zdeterminowaną dyplomacją, jakim są Niemcy, zwykle potrafi takie koalicje rozbijać. W efekcie politycy krajów członkowskich UE są w pułapce: by nie wejść w buty otwartego eurosceptycyzmu, muszą żyrować politykę na zasadzie „Germany first", jednocześnie nie mogąc tego wprost powiedzieć swojej domowej opinii publicznej.

> Niepokorni są bowiem karani. Jeden z moich berlińskich rozmówców wyznał mi niedawno, że nawet sam Donald Tusk stał się dla Niemiec już „zbyt nacjonalistyczny". Stało się tak zwłaszcza po wydaniu sabotażysty odpowiedzialnego jakoby za zniszczenie gazociągu Nord Stream 1 i 2 oraz dwuznacznych wypowiedziach premiera w sprawie reparacji.

Ta ciekawa perspektywa sugeruje, że premier Tusk jest między młotem niemieckiego imperializmu, któremu nie ma siły się przeciwstawić, a kowadłem krajowej opinii publicznej, która go rozlicza politycznie.

Zasadne wydaje się w związku z tym pytanie, kto byłby dla Niemiec wymarzonym partnerem w Polsce. Odpowiedź brzmi, iż niewykluczone, że nikt. Być może nasi zachodni sąsiedzi są przekonani, że to, co chcą, mogą i tak załatwić mechanizmami ekonomiczno-prawnymi, jak to w imperium, a w dyplomację nie ma co się bawić. Jaki inny może być powód widowiskowego upokarzania Tuska, pomimo tego, że dobrze wiadomo, iż alternatywą dla niego jest jeszcze mniej przyjaźnie nastawiona do niemieckiego establishmentu koalicja prawicowa. Przypomnijmy, że premier polski będzie nieobecny podczas negocjacji nad planem pokojowym dla Ukrainy w Genewie. Zamiast tego usadzono go w tym samym czasie przy „stoliku dla dzieci", czyli na szczycie Unia Europejska – Unia Afrykańska w Angoli.

Kto będzie kozłem ofiarnym?

Oczywiście problem z niemieckim imperializmem mają nie tylko Polacy. Reakcje są różne. Jedni stosują przemilczenie – widać to zwłaszcza w postawie krajów nordyckich i Beneluksu – a opinia publiczna za dużo nie pyta. Tam, gdzie pyta, można zaś iść w zaparte i prezentować alternatywną, wyimaginowaną wizję tego, na co się zgodziliśmy. Jeszcze inni próbują przekonać, że to wcale nie jest niemiecki imperializm, tylko kolejny krok na świetlanej ścieżce integracji – w to celuje z kolei Emmanuel Macron.

Co uważają sami Niemcy? Myślę, że jeśli chodzi o politykę europejską, w gruncie rzeczy dryfują i działają reaktywnie. Merz nie ma ani wielkiej wizji reform UE, ani nie chce jej przeprowadzać. Chce przede wszystkim odebrać polityczne powietrze AfD w polityce wewnętrznej, a potem „jakoś to będzie".

> To może oznaczać, że za dekadę lub dwie ze wspólnoty nie będzie już czego zbierać – USA nie są bowiem zainteresowane jej podtrzymywaniem na siłę. Niemcy tymczasem, w razie jej upadku,

> już zdają się zastanawiać, jak by ten fakt wygodnie zrzucić na peryferyjnych polityków pokroju Orbana czy Kaczyńskiego.

Strategia szukania kozła ofiarnego widoczna jest dość wyraźnie w niemieckich mediach i dyskursie politycznym, gdzie rozmaici przywódcy z innych krajów regularnie przedstawiani są jako główni winowajcy kryzysu europejskiego. Niemiecka narracja skupia się na tym, jak ci „populistyczni politycy" podkopują europejską integrację i demokrację, podczas gdy niemiecka polityka przedstawiana jest jako „odpowiedzialna" i „proeuropejska". AfD, będąca niemiecką partią populistyczną, paradoksalnie również może być wykorzystana w tej narracji jako dowód na to, że problemy z populizmem dotykają wszystkich, ale to właśnie politycy z peryferii są głównymi destruktorami projektu europejskiego. Albowiem tylko poza obszarem zbawiennego wpływu niemieckiej kultury politycznej ktoś taki jak Kaczyński, Orban czy Meloni może rządzić.

Wszystko to tworzy arcytrudną sytuację dla polskich władz, które nastąpią po Tusku. Z jednej strony muszą wyznaczyć Berlinowi granice i przygotować się na realny upadek UE jako projektu, z drugiej – nie mogą dać się wrobić w winę za ten upadek. Przyszłe polskie władze będą musiały balansować między asertywną polityką wobec Niemiec a unikaniem oskarżeń o odpowiedzialność za kryzys europejski.

Zapasy z „blond bestią"

Warto tu jednocześnie dodać, że gdyby Niemcom jako społeczeństwu faktycznie zależało bardziej na stabilności UE niż na prymacie własnego kraju, to dokonaliby dewolucji władzy politycznej wewnątrz republiki federalnej. Poszczególne landy, o czym piszę od dawna, mogłyby być na przykład samodzielnymi podmiotami państwa unijnego.

> Nie trzeba bowiem żadnych specjalnych ekonomicznych czy matematycznych kompetencji, by zrozumieć, że kraj, który ma 19% ludności i odpowiada za około 25% PKB, nie może być tylko jednym z 27 członków unii. Federacji czy konfederacji o tak zachwianych proporcjach nigdy w historii nie było. Nawet największe stany USA, jak Teksas czy Kalifornia, nie mają w USA wpływu porównywalnego do Niemiec w UE.

Niemcy jednak konsekwentnie chcą być silnym, zjednoczonym państwem. Słynny współczesny serial dokumentalny ZDF o niemieckiej historii otwierał się czołówką, w której mowa była o kraju od wieków „potrzebującym stać się jednością". Wszystko w polityce ma jednak swoją cenę, można by powiedzieć. Zjednoczone Niemcy, zwłaszcza po brexicie, mają bowiem pozycję zbyt silną, by nie domagać się specjalnego, neoimperialnego traktowania. Równocześnie są za słabe, by ekonomicznie czy też w inny sposób zdominować USA.

W efekcie mamy coś, co Hans Kundnani (w słynnej książce *The Paradox of German Power*) słusznie określił jako powrót kwestii niemieckiej. Około 150 lat po pierwszym zjednoczeniu Niemiec stara nierównowaga, która destabilizowała Europę, wróciła. Co gorsza, Niemcy – i to nie tylko ci z AfD – zdają się

być przygotowani na to, by powiedzieć wprost: „Jeśli zjednoczona Europa nie może koegzystować z asertywnym Berlinem, to tym gorzej dla Europy". Pytanie, czy i my jesteśmy przygotowani do nowych zapasów z nietzscheańską „blond bestią".

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/niemieckie-wizje-ue-pomiedzy-federacja-a-imperium/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć